

Czas na sukces

Stanisław Kardaś z Dąbrowy Górniczej niemal całe życie spędził za kółkiem. Jako młody chłopak w wojsku kierował samochodami. Później pracował w spółdzielni inwalidów jako kierowca ciężarówek, a potem przez 20 lat jeździł taksówką. Jak mówi, na zawał zapracował sobie sam.

Dziś, wspominając tamten czas, zauważa, że pracował w trudnych warunkach, w upale i silnym mrozie (w ciężarówce nawet nie było ogrzewania). Często do domu wracał przemarznięty. Jadł nieregularnie. Nie ćwiczył, choć większość dnia spędzał siedząc.

– W dodatku moja praca to było pasmo nerwów. Choć trudno w to uwierzyć, ale dla mnie najbardziej stresujące było oczekiwanie na klienta. Czasem na pierwszego klienta czekałem pięć, a nawet osiem godzin. Dzienny utarg wynosił 10 zł, a w domu rodzina do wyżywienia, opłaty, ubezpieczenie. Wracałem do domu bardziej zmęczony niż po całym dniu ciężkiej pracy fizycznej – wspomina Stanisław. Wtedy nie widział możliwości zmiany pracy, a może trochę bał się podjęcia takiej decyzji. I pewnie jeździłby taksówką jeszcze długo, gdyby nie ów feralny dzień, 22 maja 1999 roku.

Pasmo nieszczęść

– Stanisław został pobity na postoju taksówek. Klient nie chciał zapłacić mu za kurs. Mąż prosił o zapłatę, a on napadł na męża – mówi Teresa, żona Stanisława. – Trafił do szpitala z silnymi obrażeniami. Kiedy wydawało się, że już wraca do zdrowia, w sierpniu nastąpiło silne pogorszenie. Mąż nigdy nie lubił się skarżyć na cokolwiek. I tym razem nie powiedział, co mu jest. Widziałam jedynie, że jest bardzo słaby, poci się i po jakimś czasie zaczął narzekać na ból

pleców. Lekarz po wstępnym rozpoznaniu stwierdził, że to korzonki i przepisał odpowiednie leki na to schorzenie. W sumie leczenie trwało pół roku. Po tym czasie Stanisław mógł już ubiegać się o rentę. By zacząć procedurę, konieczne były kompleksowe badania. W październiku, po zrobieniu EKG, lekarz opisujący wynik wyszedł na korytarz i zapytał: „Który to jest pan Kardaś? Kiedy leżał pan w szpitalu na zawał i jak był pan leczony?”

– Oboje zrobiliśmy wielkie oczy ze zdziwienia. Przecież nikt nam nie powiedział o żadnym zawał. Wtedy przypomnieliśmy sobie owo fatalne samopoczucie męża. Pamiętam, że tamtego dnia pojechał jeszcze z klientem do Katowic, a po powrocie do domu od razu położył się. Podejrzywałam, że lekarz postawił złą diagnozę. Mąż nie cierpiał na korzonki, ale przechodził zawał – relacjonuje Teresa.

Stanisław ten dzień również pamięta bardzo dokładnie. Strasznie się pocił. Poszedł na spacer z psem.

Jeżdżąc taksówką, cały czas czuł silny ból pleców.

– Ból promieniował mi aż do obu szczęk. Zastanawiałem się, skąd ten ból, skoro niedawno byłem u dentysty i ponoć miałem zdrowe zęby. Stanisław, kiedy dowiedział się o przebytych zawałach, załamał się. Wiedział, że jego stan jest poważny i obawiał się, że już nie będzie mógł odzyskać dawnej sprawności fizycznej.

Leczenie i zawał

Zaczął się trwający wiele lat proces leczenia przechodzonego zawału. Leczenie utrudniało nadciśnienie, na które Stanisław cierpiał też od wielu lat. I znowu wydawało się, że powoli wraca do zdrowia. Latem 2004 r. pojechali do córki, do Czeladzi.

– Ten dzień również pamiętam ze szczegółami. Poszliśmy z córką do fryzjera. Całe życie miałam długie włosy i wreszcie postanowiłam je obciąć. Fryzjerka jednak już nas nie przyjęła, kończyła pracę. Wróciliśmy do domu córki, mąż otworzył nam drzwi – blady i zlany potem. Powiedział, że zażył dwie nitrogliceryny i nadal go rozpiera w klatce piersiowej. Córka natychmiast zabrała nas do szpitala – opowiada Teresa. Drugi zawał – brzmiała diagnoza lekarzy.

– Byłam przerażona. Wiadomo, że drugi zawał często bywa śmiertelny. Bałam się, co będzie dalej z mężem. Na szczęście, dzięki błyskawicznej reakcji rodziny, Stanisław szybko trafił do lekarza i to go uratowało. Dostał skierowanie na koronarografię do Katowic. W styczniu 2005 r. w klinice Stanisławowi wszczepiono jeden stent wieńcowy, przeprowadzono angioplastykę jednej tętnicy wieńcowej. Kolejną wizytę wyznaczono na 10 marca, ponieważ Stanisław miał zajętą jeszcze jedną tętnicę. Dostał lek na rozrzedzenie krwi. To nie był jeszcze koniec problemów. Tuż po powrocie ze szpitala Stanisław znowu poczuł się źle. Całą noc miał rozwolnienie i czarny stolec. Gdy w poniedziałek poszedł do przychodni, był biały jak papier. Lekarka natychmiast wezwała pogotowie. Okazało się, że pękł mu wrzód na dwunastnicy i nastąpił krwotok wewnętrzny. Kolejny pobyt w szpitalu. Kroplówki z krwią.

– Choć mąż był cały czas leczony, żyliśmy jak na bombie zegarowej. Wciąż nie było wiadomo, czy serce nadal będzie dobrze funkcjonowało, czy nie przyplączę się inne choroby. Stanisław rzucił palenie – jak mówi żartem, palił od dziecka. A gdy tylko lepiej się poczuł, wrócił do pracy, na pół etatu.

Tylko zioła

W 2006 r. poszli z wnuczką na konie do państwa Juszczyków. Uwielbiali tę stadnię i chodzili tam bardzo często. Tym razem jednak okazało się, że koni już nie ma.

– Kilka dni później spotkał się w stadni Wiktora Juszczyka, który powiedział, że sprzedają konie i będą zajmować się ziołami. Wtedy po raz pierwszy zetknęłam się z preparatem – opowiada Teresa.

Wyszła ze stadniny z numerem Wydania Specjalnego „Zdrowia i Sukcesu” i porcją informacji o Alveo. To był sierpień. Do podjęcia decyzji o kupnie preparatu dojrzewała dwa miesiące. Przede wszystkim ze względów finansowych.

– Dla nas była to ogromna inwestycja. Sama również borykałam się z problemami zdrowotnymi. Mam torbiele na wątrobie, stan zapalny śluzówki żołądka, kłopoty z sercem, jelitami i początki astmy, więc w grę wchodziło kupno czterech butelek, a to niebagatelny wydatek – wyjaśnia Teresa.

6 października zaczęli pić Alveo. Stanisław przyznaje, że zgodził się dla świętego spokoju: „żeby nie słuchać już gadania żony o tych ziołach”.

Po miesiącu picia Alveo zaczął wstawać skoro świt, po sześciu godzinach snu, wypoczęty i świeży. Wcześniej wstawał koło 9 rano, z ciężką głową i miał problem z obudzeniem się.

Na konkretne efekty zmian nie trzeba było długo czekać. W styczniu 2007 r. Stanisław zaczął robić badania potrzebne dla komisji lekarskiej, orzekającej o przyznaniu renty. Założono mu holter, bardzo zależało mu, żeby wynik był wiarygodny, więc postanowił przejechać się rowerem dwa razy dookoła zalewu Pogoria. Potem wszedł jeszcze pieszo na 12 piętro (245 schodów) – zgodnie z zaleceniem lekarza.

– Gdy lekarz zobaczył wynik na holterze, kazał nam go głęboko schować, bo praca serca bardzo się poprawiła. Badanie wykazało, że w ciągu 24 godzin nie było żadnych zaburzeń rytmu – wspomina Teresa.

Czas na marzenia

Pod wpływem informacji o preparacie postanowili zmienić styl życia. Codziennie uprawiają poranną gimnastykę, jeżdżą na rowerach, na krótkie trasy. Zmienił też sposób odżywiania. Zaczęli jeść więcej surówek, warzywa, wyeliminowali z diety mleko, na które, jak się okazało, oboje są uczuleni. Na śniadanie jedzą owsiankę.

– Trochę pod przymusem – żartuje Stanisław.

Z kolacji zrezygnowali w ogóle.

– Dawni koledzy z pracy, gdy mnie zobaczyli, nie mogli wyjść ze zdziwienia: „Aleś odmłodził chłopie, co ty jesz?” zapytali, a ja na to: „Piję Alveo, spróbuj, to też będziesz lepiej wyglądał”.

Teresa wyznaje, że w jej życiu zmienił się nawet rodzaj czytanych książek. Teraz czyta przede wszystkim lektury związane ze zdrowiem, z higieną życia i żywienia.

– Jest w nas dużo więcej optymizmu. Gdy człowiek czuje się dobrze, to potrafi się cieszyć nawet małymi rzeczami.

Mamy plany, a wcześniej żyliśmy tylko dniem dzisiejszym, z lękiem spoglądając w przyszłość. Poznaliśmy dużo miłych i szczęśliwych ludzi, wreszcie przestaliśmy żyć zmartwieniami – mówi Teresa.

Od października ubiegłego roku Alveo pije też ich 8-letnia wnuczka Weronika. Od momentu pójścia do przedszkola co roku chorowała od jesieni do wiosny, a kaszel ciągnął się miesiącami. Gdy w czasie zażywania Alveo pojawiła się pierwsza infekcja górnych dróg oddechowych, Teresa zamiast antybiotyku podała wnuczce trzy miarki preparatu. Po trzech dniach infekcja „zniknęła”. Od tamtej pory Weronika nie chorowała. Alveo piją też rodzice Teresy i córka Joanna.

Marzy im się remont mieszkania, wyjazd za granicę na wczasy, bo do tej pory nigdy nie mogli sobie na to pozwolić, zmiana samochodu. Wierzą, że powoli będą te plany realizować. Teraz, jak mówią, zaczynają pracować na swój sukces w Akunie.

■ Anna Szulc

fol. Katarzyna Piotrowska



Teresa i Stanisław Kardaś z wnuczką